

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. a 2-krotną dost. do domu zł. 1.30

Na prowincyi:

rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 3 zł. 30 ct. " " 4 " "

miesięcznie 1, 10 " " 1.35 " "

w Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

w innych krajach: " 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(inzeraty)

za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Naprowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

" wieczornego 3 " 4 "

oba wydania razem 4 " 5 "

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

L W O W., ulica Chorażczyńska 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Haasmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Z przeciwnego obozu.

Zamieściliśmy według stenogramu dwie mowy, w Sejmie wypowiedziane, w obronie rozszerzenia prawa wyborczego. Ażebym czytelnicy nasi zdali sobie mogli dobrze sprawę ze stanowiska, przez obóz przeciwny zajętego, podajemy dziś, również według stenogramu, mowę generalnego mowcy przeciw reformie wyborczej. Z pomiędzy głosów obozu przeciwnego wybraliśmy tę właśnie mowę, z powodu, że jako głos generalnego mowcy przeciw reformie, była ona niejako streszczeniem i najwybitniejszym wyrazem tego przeciwnego obozu. Czytelnicy sami sąd sobie o niej wyrobią — my poprzestajemy na zwróceniu uwagi na doktrynerskie stanowisko szanownego mowcy. Porzucił on zupełnie grunt realnej polityki, a mówił jak doktryner, mający teoretycznie orzekać o wadach i zaletach pewnych systemów wyborczych.

Mowa posła Stanisława hr. Tarnowskiego w sprawie reformy wyborczej.

Żaluję prawdziwie, że wniosek p. Wójcika nie był przyjęty, że wszyscy ci, którzy chcieli mówić za wnioskiem komisji, stracili przez to swój głos. Każdy z nich miał za tym wnioskiem argumenta oparte na studiach, których mnie brak. Zastąpić ich w tej mierze nie mogę i ograniczony jestem na zasób argumentów mniejszy, aniżeli byście panowie słyszeli z ust wielu. Muszę oprzeć się na tem, co sam wiem i sam rozumiem.

Rozumiem dobrze dwie rzeczy.

Jedną, że wszelka ustawa wyborcza musi się po pewnym przeciągu czasu rozszerzać na koła większe. A drugą, że nie ma w wewnętrznych sprawach wszelkiego społeczeństwa sprawy ważniejszej jak sprawa ustawy wyborczej. Na niej bowiem zasadza się harmonia społeczna tego państwa czy społeczeństwa a przez wpływ, jaki reprezentacja wywiera na jego działanie, od ustawy wyborczej zawisł także stopień politycznej roztropności tego państwa.

Jedno i drugie składa się koniecznie na stopień jego siły, jego trwałości, jego pomyślności.

W naszej dawnej Rzeczypospolitej n. p. prawo wyborcze było złe i z tego wynikało, że tej równowagi społecznej był brak i tej roztropności politycznej także, ponieważ wpływ na polityczne sprawy państwa przyznany był wielkiej liczbie ludzi, którzy interes powiatu rozumieli dobrze, ale warunków bytu państwa już nie rozumieli. (Bardzo słusznie).

Z tej wyjątkowej ważności ustawy wyborczej wynika, że jej zmiana nigdy nie powinna być dotykana lekko. Nigdy i nigdzie, a mniej niż gdziekolwiek, w państwie austriackim, które dlatego, że złożone z tak różnorodnych części i żywiołów, każdą sprawę wyborczą musi ujrzyć zawiązaną tysiącem spraw, interesów i sporów narodowych, które sprawę z natury rzeczy trudną, w tem państwie muszą robić trudniejszą niż gdzieindziej.

Czy na to był brany wzgląd dostateczny?

Hr. Taaffe rzucił to hasło reformy wyborczej, przeprosząc za wyrażenie nie zbyt otwarte względem meża stanu bardzo zasłużonego, a dziś już nie żyjącego, ale rzucił to hasło lekkomyślnie. Kilka zbiegowisk sztucznie wywołanych, to nie był dowód ani potrzeby ani rzetelnej woli ludności. Można było na nich inicjatywy tak ważnej zmiany nie opierać. Hr. Taaffe upadł, bo instynkt powszechny wszystkich ludów i stronnictw w Austrii mówił — że sprawa może dla tego państwa być groźną. Przyszło ministerstwo koalicyjne. To miało dwie drogi przed sobą. Mogło oświadczyć stanowczo, że sprawa daleka od dojrzałości, zatem nie potrzeba jej tykać. Albo jeżeli ministerstwo uważało za rzecz potrzebną, mogło było powiedzieć: bierzmy ją w rękę, badajmy ją sumiennie i gruntownie, ale z konieczności pomału i czekajmy, aż się jasne pojęcia wyrobią i objawiają.

Z tych dwóch dróg obie były niezdolne. Ministerstwo koalicyjne wybrało trzecią — żadną!

Mówiło, że jakiś projekt w sobie nosi, że nad nim pracuje, że czeka projektów od parlamentu, że, nie wiem co więcej — nie zrobiło nic i upadło znowu.

Przyszli hr. Badeni. Temu już wstrzymać i odkładać było trudno. Może i on miał to wyjście z położenia, aby powiedzieć: rzecz jest zbyt ważną, rząd potrzebuje rozstrząsnąć ją gruntownie, nie sam przez się, ale z pomocą ludzi różnych, po części nawet teoretyków (w takich wypadkach teorią gardzić nie trzeba) i szukać skutków takiego gruntownego rozpoznania kwestyi. Może tego zrobić nie mógł. Znalazł wyjście w kombinacji dwóch zasad z sobą niezgodnych. Chciał zachować nienaruszoną zasadę

reprezentacji interesów, na której opiera się system wyborczy w Austrii, a zarazem wprowadzić po części system reprezentacji powszechnej, reprezentacji liczby, głosowanie powszechne w pewnym małym obrębie. Dokonać się rzecz dała, ale się nie zdała. Po niedługim czasie pokazało się, że wilk musiał chyba nie być syty, kiedy się rzucał na ludzi nawet w sali obrad parlamentu, a czy koza była cała, niech powie Rada państwa. (Brawa, weselość).

Sposób wyjścia z postawionej kwestyi przez V. kuryę nie udał się, ale hasło stoi. A takie hasło raz rzucone, cofnąć się nie da, i coś w tej mierze przedsię czy później zrobić się musi.

V. kurya jest na środku równi pochyłej, na której nikt i nie utrzymać się nie może; V. kurya jest pierwszym krokiem do głosowania powszechnego. (Głos: bardzo słusznie).

Czy głosowanie powszechne jest dla jakiegokolwiek na świecie społeczeństwa i państwa dobre? Wiem, że dość powszechnie za takie uchodzi i w wielkiej liczbie państw europejskich i pozaeuropejskich, weszło nawet w praktykę. Nie dziwię się tym, którzy niezaspokojeni piątą kuryą, wołają o resztę. Mają ze swego stanowiska zupełną słuszność, są logiczni. Ale czy ich żądanie jest dobre dla ich ojczyzn, dla ich społeczeństw, tego jestem mniej pewien.

Głosowanie powszechne jest konsekwencją naturalną tego pojęcia społeczeństwa, które się wyrobiło w wieku XVIII., ale które jest mylnem, bo pojmuje społeczeństwo jako zbiór arytmetycznych jednostek, kiedy ono jest organicznym składem chemicznych pierwiastków — a reprezentacja oparta tylko na liczbie, na arytmetyce, na liczebnej większości, ta z natury rzeczy społeczeństwu, interesom, potędze, zdrowiu ojczyzny na dobre nie wychodzi (Brawo).

Ale może praktyka, doświadczenie, historia, zadają fałsz temu, co twierdzą? Proszę spojrzeć na historię. Od bardzo dawnych wieków powtarza się w niej ta sprawa rozszerzenia praw politycznych na koła coraz szersze, od republik greckich jeszcze. A ile razy to rozszerzenie dochodziło do swoich granic ostatecznych, tyle razy sprowadzało albo utratę niepodległości, albo przynajmniej despotyzm wewnętrzny. W Atenach skończyło się na królu Filipie. W Rzymie przez Maryusza i Sullę na Cezarze; i szczerście jeszcze, że przyszedł Cezar, bo on jeden uratował Rzym i przeciwnał jego egzystencję jeszcze na wieki. W wiekach średnich, we Florencji, widzimy demokratyczną równość tak daleko posuniętą, że urzędników wybierano losiem, a czas ich urzędowania ograniczano na 6 miesięcy. Wszystko to było tak piękne, tak równe w teorii! Tylko w praktyce skończyło się na Medyceuszach.

We Francji po upadku Napoleona, za restauracji, za Ludwika Filipa była ciągła walka o rozszerzenie praw politycznych i walka uzasadniona. Ona miała rację. Dlaczego prawa polityczne miały służyć tylko pewnej liczbie ludzi? Dlatego, że opłacali pewną cyfrę podatków? Czy to jest zasada słuszna? Oczywiście nie. A więc trzeba więcej; a więc walka pomiędzy temi dążeniami a rządem, a więc upadek jednej monarchii i drugiej. Przychodzi Napoleon III. Ten mówił sobie, że jeżeli się dzieło rewolucji, społeczeństwo demokratyczne, uzupełni, ukoronuje głosowaniem powszechnem, wtedy znajdzie się podstawa niewzruszona, murowana dla jego cesarskiego tronu. Ta idea napoleońska była znów oparta na znajomości człowieka i historii, na rzeczywistości bliskim pokrewieństwie pomiędzy każdą daleko posuniętą demokracją a każdym cezaryzmem. Napoleon III. wprowadził powszechne głosowanie i ono mu się udało pomyślnie. Pokazało się posłusznym narzędziem w rękę rządu.

Takim było przez cały czas drugiego cesarstwa, takim, kiedy drugie cesarstwo runęło, okazało się w rękach drugiej rzeczypospolitej. Gdyby zapytano tego powszechnego głosowania, za czem się oświadcza, czy za cesarstwem, czy za republiką — toby powiedziało, że za jednym i drugim, a więc za żadnem, więc, że samo nie wie, czego chce, czego się trzyma i do czego dąży. A dlaczego ono tego nie wie? Dlatego, że nie jest rzetelnym wyrazem myśli i woli społeczeństwa i takim, prawdę mówiąc, nigdy być nie może (Brawo). We Francji staje się ono narzędziem w rękę władzy, czem oczywiście reprezentacja nigdy być nie powinna (Brawo). Tam kto decyduje o wyborach? Prefekt, który w jednej gminie obiecuje most, a w drugiej taką a taką drogę, a koło pewnego miasteczka, jeżeli się uda tylko, obiecuje linię kolei żelaznej, gdzieś szpital itd. itd. Ale jeżeli tylko nie wybierzesz tego a tego przemennie wskazanego kandydata, to zobaczycie.

I tak, jak niezawodną większość miało zawsze

przez głosowanie powszechne cesarstwo, tak niezawodną większość ma dziś zawsze tym samym środkiem rząd republikański.

Cesarstwo trzymało w Rzymie załogę francuską na obronę Papieża. Republika wyrzuca krzyże ze szkół, a księżki i siostry miłosierdzia ze szpitali, a jedno i drugie jest w oczach głosowania powszechnego równie dobre! To jest jedna forma jego skutków.

Drugą jest bezrząd i rozkład państwa. Ta forma niestety objawiła się u nas w Polsce. Panowie, wszak my mieliśmy głosowanie powszechne.

W obrębie jednego stanu tylko, o tyle może jeszcze mniej trudne, aleśmy je mieli. A w jego skutku co? Przypadkowość każdej sejmowej sprawy i obrady, zależność jej od tego lub owego wpływu, który tę większość za sobą pociągnął, wybór posłów, zależący znowu od tej lub owej powiatowej, czy wojewódzkiej potęgi, rozłożenie się Sejmów na niczem, a dopiero elekcyi!

To już najpowszechniejsze głosowanie, bo *virilium* — zależne tak strasznie od podszeptów i konaszachtów tego lub owego zagranicznego posła. Jako korona tego wszystkiego: *liberum veto*, czyli tyrania jednego nad wszystkimi.

To jest bezrząd, czyli druga forma skutków głosowania powszechnego. Dobrem ono nie jest nigdy, i nigdzie w żadnym społeczeństwie ani w kraju. Jednak skoro raz postanowionem jest, przynajmniej zupełnie, że odwołać się, zmazać się nie daje.

Tylko tam, gdzie go jeszcze nie ma, tam może ten prąd dać się skierować w łożysko zdrowe i dlatego nie wprowadzać go należy, choćby w małym zarodku, ale szukać takiego prostego naturalnego łożyska. Z 5-tą kuryą stoimy na połowie równi pochyłej; na tej pochyłości nikt się utrzymać nie potrafi. Trzeba czegoś, co ma podstawę równą i pewniejszą. Jakaż ta może być?

Ustawy wyborczej, zupełnie dobrej nigdzie nie ma i zapewne nigdy nie będzie. Ale się trzeba starać o taką, która byłaby możliwie dobrą, a są pewne warunki, które taka mieć musi, pewne znaki, po których taką można poznać.

A więc która ustawa wyborcza jest dobrą?

Oto ta, która daje wyraz rzetelny, prawdziwy woli, myśli i interesu ludności i ta, która sprawia, że wybory odbywają się ze świadomością wyborców, dlaczego temu a nie innemu oddają swoje głosy.

W takim razie, czy ten zakres wyborów jest ciasny, czy szerszy, czy wybrani posłowie będą mądrzejsi albo mniej mądrzy, taka reprezentacja może być dobra, bo jest prawdziwą.

Jakim sposobem do niej dojść? Jakiej jej wszystkie zasady? Nie żądajcie panowie odemnie, żebym wiedział to, czego dotąd nikt na świecie nie wskazał. Wszelako zdaje mi się, że są pewne znaki, po których taką dobrą ustawą wyborczą daje się poznać.

Na przykład, jeżeli ustawa wyborcza ma być rzetelnym wyrazem woli i myśli ludności, to sądzę, że wybory powinny się odbywać w obrębie małym, gdzie się ludzie dobrze między sobą znają i gdzie mogą naprawdę zdać sobie sprawę, z jakiego powodu temu a nie innemu dają swój głos i chcą go mieć swoim posłem.

Gdzie tylko to koło wyborcze rozszerza się na kilka lub kilkanaście tysięcy ludzi, tam ta rzetelność woli staje się wprost niemożliwą. Tam wybór będzie zależał nie od woli wyborców, lecz od przypadkowej większości, bo porozumienie między nimi jest niemożliwe. Ci wyborcy nie znają się między sobą, nie wiedzą jedni o drugich, nawet materyalnie nie mają sposobu spotkać się i porozumieć.

Co z tego wynika? — Wynika, że za nich porozumiewają się ludzie prowadzący tę sprawę: i to, co ma być wyrazem woli, opinii i interesu tego społeczeństwa, staje się w rzeczywistości wyrazem, myślą kilku, kilkunastu przywódców, którzy musieli zyskać lub podejść zaufanie tych wyborców. (Bardzo dobrze). To nie jest poseł wybrany przez wyborców, to jest poseł poddany im przez tego lub owego, który przypadkiem potrafi ich sobie zyskać. Ci, którzy słusznie — nie przeczę — dbają właśnie o czyistość i rzetelność swoich wyborów, którzy się tak bardzo obawiają, by wpływ zewnętrzny ich nie prowadził, by stali na swoich własnych nogach, — im się tylko zdaje, że na własnych stoją nogach i że wybierają tego, do kogo sami mają zaufanie! Oni tylko słuchają innych, dają się prowadzić. A dlaczego i przez kogo? — i to najsmutniejsze — tego zbyt często sami nie wiedzą.

Gdyby zapytać tego lub owego właściciela: panie sąsiedzie, nie wierysz temu, który obok ciebie mieszka od pokoleń, a może od wieków, którego

znasz jako człowieka porządnego, który nie zrobił nic złego tobie, ani twemu ojcu, ani dziadowi, a może zrobił i co dobrego — temu nie wierzysz. A wierzysz takiemu, który przychodzi z całego świata, o którym nie wiesz nic, skąd jest, jaki jest, czego na prawdę chce, — temu oddajesz swoje zaufanie, a poddajesz swoją wolę. Dlaczego? Dlaczego? Rzecz ludzka! Dlatego, że trafił w twoją słabą stronę, dlatego, że pochlebił twoim słabościom, dlatego, że nie raz to, co myślisz, albo robisz złego, tłómaczy jako dobre, — dlatego, że nie raz gwałty, dochodzące aż do utraty ludzkiego życia, on przedstawia jako krzywdę wiejskiego ludu! (Brawo.)

A więc sposób wybierania w wielkich okręgach, naprzód jest w swoim rezultacie przez swoją przypadkowość i zależność od ludzi niepewnych dla wszelkiego społeczeństwa i wszelkiej ojczyzny niebezpiecznym, potem jest z natury swej złym, bo nie jest rzetelnym i prawdziwym wyrazem myśli i woli ludności.

Kto szczerze i naprawdę tę ludność szanuje, kto chce, żeby prawa polityczne wykonywała, ten powinien ją przestrzedz przed tym wielkim zbiorem sposobem wyborów, bo tą drogą do skutku nie dojdzie ona nigdy.

Mądrzejsi ludzie niż ja zastanawiali się nad tą kwestią wiele.

Miedzy innemi rzucili myśl taką, czy naturalnym, wskazanym okręgiem wyborczym nie byłaby gmina? czy terenem, polem głosowania powszechnego nie powinna być raczej gmina? Tutaj znajdują się wszyscy między sobą; wiedzą, kto prawy a kto podejrzany; komu można wierzyć a komu nie; — wiedzą, dlaczego mu dają swoją ufność i tutaj żaden pokątny agitator nie przyjdzie burzyć przy wyborach do Rady gminnej. W dzielach Playa jest gdzieś ta myśl głosowania powszechnego do Rady gminnej a Rad gminnych jako ciał wyborczych do Sejmu. Nie wiem, czy to jest dobre, ale wspominam tę myśl jako wskazówkę.

Potem, kto ma wybierać? Czy każdy ma prawo wyboru?

Naturalnie! wszyscy ludzie są równi; dlaczego więc jedni mają wywierać wpływ na losy ojczyzny przez to, że wybierają, a drudzy nie? to wielka niesprawiedliwość. Ale niesprawiedliwość mniemana, niesprawiedliwość tylko z tego stanowiska fałszywego, które pojmuje społeczeństwo jako kupę piasku, w której każde ziarno jest osobne, a pomiędzy niemi nie ma żadnej spójni.

Albo społeczeństwo nie jest kupą piasku, tylko organizmem; każda jego składowa część w reprezentacji kraju ma swoje prawo i swoje miejsce znaleźć powinna. Czy zaś każdy dla tego, że go Pan Bóg stworzył i dwadzieścia cztery lat na świecie trzyma, czyż każdy taki ma prawo wpływać na losy kraju? Nie! nie! Prawo głosowania obywatel ma z pewnością, ale zależnie od obowiązków, jakie względem swego społeczeństwa spełnia.

Ten obowiązek jest rozmaity; od najtrudniejszego i najwyższego stanowiska namiestnika i kardynała Metropolity aż do najniższego wyrobnika i rzemieślnika. Ale ten obowiązek, ten stały zawód, to powołanie, ta stała czynność i zajęcie, czyli to wszystko, co człowieka ze społeczeństwem łączy, co go robi jego członkiem pożytecznym i co sprawia, że ten człowiek w ogólnym dobru społeczeństwa widzi dobro swoje i swojej rodziny, to wszystko dopiero daje mu prawo do wywierania wpływu na losy kraju.

Zatem głosowanie powszechne ojców rodzin, jak się ten Francuz wyraża: ojców rodzin nie w znaczeniu ludzi żonatych i ojców, ale ludzi, którzy są głową

jakiegoś gospodarstwa, przedsiębiorstwa, rzemiosła, handlu, najdrobniejszego ale jakiegos, dalej adwokaci, notaryusze, lekarze, profesorowie, wszystkie zawody wyzwolone, księża, jednym słowem wszyscy ci, którzy mają stały obowiązek, pewne zajęcie i czynność, wszyscy ci, co społeczeństwu na jednym miejscu służą, ci niech będą objęci powszechnym prawem głosowania, czy placą podatku 100.000 zł. czy jednego centa, czy są bardzo uczeni, czy nie umia pisać i czytać — to wszystko jedno. Ale ten człowiek luźny, który miejsca stałego nie ma, który jest jak ptak na gałęzi, a nawet gorzej, bo ptak ma gniazdo a on nie — ten, co dziś tu, jutro tam, dziś dziennikarzem jutro dyurnistą przy jakimś przedsiębiorstwie a pojutrze może aktor przy jakiej wędrowniej trupie, lub nie wiem co jeszcze, ten z lada wiatrem noszony po kraju, który nie ma własnego miejsca, ale go dopiero przez wybory dla siebie szuka (głosy: bardzo dobrze) ten do głosowania powszechnego należeć nie powinien, czy ma lat 24 czy 60.

Ale może kto na to powie, że ustawa wyborcza oparta na tej zasadzie byłaby bardzo arystokratyczną, że to przywilej! Takiej arystokracji się nie bójmy. Tęby była arystokracja obowiązków i czynności, sięgająca od najwyższych sfer kościoła i państwa, aż do najdrobniejszego rzemieślnika i wyrobnika, a wyłączająca tylko trutniów.

Dużo mówiono o pośrednich albo bezpośrednich wyborach. Bezpośrednie wybory są złe, dlatego właśnie, że w takiej niezmiernie liczbie. Dlatego, że przez niezmierną liczbą są przypadkowe i zależne zawsze od zrzeczności i powodzenia tego, który lepiej umie dać w jakąś stronę czy dać w jakiś żagiel i swoją łódkę pod nim posuwać.

Głosowanie pośrednie jest lepsze. A jeśli kogo razi to, że własność mniejsza ma wybory dwustopniowe, pośrednie a miasta i własność większa wybierają bezpośrednio, to wyznaję, że w tych kuryach wolalbym zaprowadzenie wyborów pośrednich — większa własność nie miałaby tego za ujmę honoru i przyjąłaby bez hałasu i oburzenia — aniżeli wybory i głosowanie bezpośrednie wszędzie.

Spółeczeństwo nie jest kupą piasku, ani korcem żyta lub grochu, którego każde ziarno osobną jest dla siebie całością, a innych się nie trzyma. Społeczeństwo jest składem różnych części, z których każda ma swoje prawa i swoje przeznaczenie i każda w reprezentacji być winna, jeżeli ta reprezentacja ma na prawdę być podstawą społecznej równowagi i politycznej roztropności w państwie. Dlatego uważam ustawę wyborczą, opartą na zasadzie reprezentacji interesów w kuryach, za zdrowszą, lepszą, aniżeli ta, która się opiera na liczbie.

To co do kwestyi zasadniczej.

A teraz dlaczego proponowana przez pp. Weigla i towarzyszy kurya piąta dziś w naszym Sejmie pożądana się wydaje? Dlatego właśnie, że jest zarodem i początkiem tej fałszywej zasady wyborczej, której skutki i naturę przed chwilą wyłożyłem.

Pierwiastku złego, choćby w dozie najmniejszej, w ustawy wprowadzać nie trzeba, bo on się rozrośnie i wszystkie stosunki sobą zarazi.

A jeżeli mówimy, że nie można odsądzać od tego prawa tutaj w kraju ludzi, którzy je posiadają w państwie, by nie powiedzieli, że państwo jest im matką a kraj macochą, to odpowiem, że zapewne skarżyć się tak będą, jeżeli, co przypuszczam, że się stanie, znajdą się przyjaciele, którzy im tej skargi podszeptają nie zaniebają. Ale lepiej narazić się na niezaspokojenie czasowe pewnych warstw ludności, aniżeli na wprowadzenie fałszywej zasady w to, co jest samą podstawą politycznego życia

tego w kraju i skutecznych, pożytecznych czynności tego Sejmu.

Jaka jest potrzeba, jaka jest dobra zasada wyborów w naszym kraju, o tem myślny bardzo stanowczo. Zastanawiajmy się bardzo głęboko i czasu pod tym względem nie traćmy. Wiem doskonale, że żadna ustawa wyborcza na dłuższy czas doskonałą być nie może i że każdą trzeba od czasu do czasu poprawiać. Tylko nie trzeba się brać do poprawy pierwszej, zanim się wie, jak się poprawić chce. Nie trzeba rzucać hasel, obietnic zmian, pomiędzy ludność, zanim się wie, kiedy ta zmiana nastąpi i w jakim zakresie nastąpi.

Robić inaczej byłoby popełnić ten błąd lekkomyślności, który pociągnął za sobą upadek hr. Taaffe'a, a potem bardzo wiele nieszczęśliwych wypadków w Austrii.

Zatem nie odsyłajmy nawet do Wydziału krajowego. Takie odsyłanie byłoby już wskazówką, że się coś gotuje, że się na coś zanosi, byłoby obudzeniem oczekiwań i nadziei, byłoby utrzymywaniem ludności w niepokojach i oczekiwaniu. A tymczasem nie wiemy, co im dać możemy, bo nie wiemy wszyscy, jak tu jesteśmy, co jest do dania dobre a co nie. Dopóki tego nie wiemy, nie róbnymy nadziei żadnych. I dlatego, panowie, komisya wyborcza wnosi przejście do porządku dziennego nad tą sprawą.

Przed chwilą p. Szczepanowski powiedział, że wielkie reformy wyborcze w Anglii dokonywały się prawie bez wyjątku ręką konserwatystów. Dlaczego? Dlatego, że dokonywały się wtedy, kiedy potrzeba była dojrzała i kiedy zakres tej potrzeby i forma, w jakiej powinno jej być dane zadośćuczynienie, były wyraźnie określone. Kiedy to nastąpi, bądźcie panowie pewni, że choć my nie Anglicy, zwłaszcza nie Roberty Peele, z pewnością reformie wyborczej przeciwni nie będziemy.

Dziś jesteśmy stanowczo tego przekonania, że dobro naszego społeczeństwa każe nam przejść do porządku dziennego nad podejmowaniem tej sprawy już teraz. Tyle w ogólności.

A teraz mały dodatek. Wniosek p. Weigla i towarzyszy chce uszczęśliwić uniwersytety prawem wyboru posłów, zamiast wirylnego głosu rektora, jaki dziś posiadają; dobrodziejstwem, o które te uniwersytety weale nie proszą. (Wesołość). Bardzo słusznym jest, aby uniwersytety były reprezentowane w Sejmie, ale też i są reprezentowane przez swoich rektorów, a taki rektor jest przecież przez uniwersytety wybierany. To jest rodzaj pośredniego wyboru do Sejmu.

Uniwersytety doskonale wiedzą, wybierając rektora, że będzie on zasiadał w Sejmie, a więc gdyby nie chciały go mieć swoim posłem, toby go nie obierały swoim rektorem. Zmiana zaś tego sposobu i wprowadzenie wyboru posłów do ciał uniwersyteckich naraża te ciała na polityczne sprzeczności, spory, może walki. Te zaś są zupełnie niepotrzebne w ciałach, przeznaczonych do tego, by młodych ludzi do publicznego życia sposobić, ale nie trudzić się bieżącymi politycznymi zapasami, które często stają się zatargami. Taka zmiana mogłaby źle wpłynąć na charakter i poziom naukowy uniwersytetów, mając trudnić się tylko nauką, wprowadzać jakieś różnice polityczne i obniżać przez to wartość tych zakładów. Z naszych dwóch krajowych, żaden by tej zmiany nie pragnął i przyjąłby jej nie chciał.

To są powody, dla których proszę panów także w imieniu własnym i tych, którzy na mnie swoje prawo głosu złożyli, proszę, byście byli łaskawi głosować za wnioskami komisji. (Brawa i oklaski).

Z niwy ludowej.

O skrzydlatym pustelniku opowieść.

Wyszedł raz góral w Pioniny po skarby, bo znudziło mu się ubogie wciąż życie. Trzody nie miał, ziemia nie rodziła mu nawet jęczmienia, a utrzymywał się tylko z tego, co zarobił od gości, przewożąc ich do Szczawnicy Dunajcem. Czasem najmował się też za przewodnika, bo znał dokładnie wszystkie szczyty, przełęczy, kotliny, jeszcze z czasów, gdy trudnił się kłusownictwem, z którego dawniej utrzymywała się jego rodzina wyłącznie. Byli więc w niej ludzie niezmiernie odwagi i strzelcy sławni w tych stronach.

Dziad jego zginął, wybraawszy się raz na kozice. Przepadł bez wieści i nawet zwłok jego nie znaleziono już nigdzie. Zapewne stoczył się w przepaść. Ojciec też poszedł za dziadem i śmierć znalazł na turniach podczas śnieżnej zawiści, nle mogąc trafić do domu.

I jego też wciąż coś w góry ciągnęło od dziecka, więc biegł do nich i zniknął na dwa dni lub trzy, a czasem na dłużej. Górale mówili, że szuka czegoś po turniach.

Podejrzewali, że skarbów...

Sam nie zwierzał się nikomu z celu swych górskich wycieczek, mówił tylko, że nogi mu z siedzenia sztywnieją, więc je musi rozchodzić.

Czekał na sposobność już długo, aż gdy po

niezwykle łagodnej zimie nadszła wczesna wiosna, a z wielu jarów i przepaści zniknęły śniegi, wziął narzędzia górnicze i poszedł szukać złota po skałach.

Znał Pioniny od dziecka, był na Trzech Koronach, Ostrej Skale, Sokolicy, Bereściku, więc przebywszy Dunajec, począł iść znanymi sobie ścieżkami.

Szukał po jarach, czarnych przepaściach, wspinał się na ostre iglice, bo wiedział, iż w takich to miejscach kryją się skarby najczęściej, dlatego ich nikt nie znalazł dotychczas.

Tymczasem słońce było coraz niżej skał i zbliżał się wieczór.

Doliny i wąwozy poczęły w mrok zapadać najpierwej.

Zdawało się, że zaludniają je jakieś olbrzymie o ciężkich kształtach potwory, które się zbiegły tutaj na nocną naradę. Od nich szedł szmer jakiś dziwny i wiał chłód ku szczytom. Światło wspięło się na nie i jaśniały żółto-pomarańczowym blaskiem, a tu i ówdzie świeciły jak roztopiona lawa platy śniegu po stokach.

Najpierw oslepiająco białe, stały się lekko różowe, potem krwawe, aż z każdą chwilą ciemniejąc, zniknęły z oczu powoli. Jeszcze same szczyty błyszczały chwilę, jak świętojańskie świetliki na łące, a potem to już noc nastała zupełna tak cicha, że słyhać było szum odległego Dunajca.

Wówczas góral przykucnął pod skałą i usnął.

Śniły mu się ogromne skarby, całe góry złota i drogich kamieni.

Brał je pełnemi garściami, bawił się, podrzucał w górę i słuchał z przyjemnością odgłosu, jaki sprawiały upadając na skałę. Świeciły przytem tylu barwami i tak silnie, że omal nie zajaśniała luna na niebie. Potem począł się długo tarzać w złoć jak w piasku, aż zmęczony zupełnie usiadł nareszcie, lecz bał się odejść, by mu nie zabrali kto skarbów. Czuł ogromną radość ze szczęścia, które go spotkało przed chwilą.

Gdy się obudził, było już białe na świecie i gwiazdy gasły na niebie, lecz słońce jeszcze nie weszło. Zewsząd wiał wilgotny chłód ranny, a skały i wątle krzewy wyglądały, jakby się myły przed chwilą, by się ze snu rozbudzić zupełnie.

Nie czekając, aż się słońce pokaże, góral puścił się w dalszą drogę czempredzej, tak go gnęła gorączka zdobycia ukrytego skarbu. Znowu wchodził w jary tak głębokie, że dna prawie widać nie było, a chociaż śmierć nieraz zajaśniała mu w oczy, nie zważał na nic, taka się w nim wyrobiła zuchwałość. Tam, gdzie się już nie mógł ucześcić krzewem żaden, on znalazł zawsze miejsce na nogę lub rękę.

Gdyby go kto ujrzał w chwili, gdy uczeptions do skały spoglądał w dół odważnie, myślałby, że to jakaś dusza zmarłego kłusownika włóczy się po przepaściach.

Tak mu minął dzień jeden i drugi, aż się trzeciego pod Trzy Korony zapędził.

Przypomniał sobie skrzydatego pustelnika, który tam żyje na szczycie, i cały czas spędza na

Rękawiczki damskie, balowe od 4 do 20 guzików długości, wachlarze, Escharps i narzutki balowe poleca

Magazyn nowości pod firmą
E. Machayski, Lwów
róg ul. Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.

Wiadomości polityczne.

Szkola kadetów w Warszawie. Z Warszawy donoszą:

Opracowany został projekt założenia w Warszawie szkoły kadetów. Jak wiadomo, myśl tę podniósł pierwszy książę Imeretyński i pierwszej chwili stanowczo się temu sprzeciwiano. Obecnie myśl przyobiekła się już w formę wyraźnie określonego projektu.

Wykład religii. *Birzew. Wied.* donoszą:

„Ażeby usunąć dostrzegane z roku na rok w wielu szkołach miejskich i wiejskich parafialnych naszych gubernij zachodnich małe postępy uczniów wyznania rzymsko-katolickiego, dyrektorowie miejscowych szkół ludowych wydali zezwolenie, dopuszczające księży, nauczycieli religii, do prowadzenia wykładów dla uczniów katolików w lokalach szkolnych po za godzinami zwykłymi”.

Socjalizm na Węgrzech. Ruch socjalistyczny na Węgrzech przybiera miejscami zatrważające rozmiary. Jeden z wybitnych węgierskich publicystów, Rohonczy, charakteryzuje genezę tego ruchu w następujący sposób:

„Jeżeli się weźmie kartę geograficzną i oznaczy na niej czerwonymi chorągiewkami okolice, opasowane ruchem agrarno-socjalnym, to się spostrzeże, że socjalizm rozszerza się podobnie, jak epidemia, w kierunku rzek. Powstał w komitacie Bekeskim, poszedł na południe do Czanad, Czongrad, Torontal, aż wreszcie znalazł przystań na północy w Paks”. Ogólna nędza robotnicza jest żywnym polem dla socjalistycznej agitacji. Propagatorzy czerwonego internacjonalu wpływają na robotników, aby zerwali kontrakty pracy, zawarte na najbliższą wiosnę i lato. W całych Węgrzech odzywa się głos: ratujcie nas przed rewolucją! Środki ratunku trudne.

Rząd zamysła na razie ograniczyć wolność prasy i zgromadzeń. Zamiar ten natrafia zarówno w kołach parlamentarnych, jak i szerokiego społeczeństwa, na bardzo poważny opór. Ministerstwo rolnictwa utrzymuje, że ruch miejscami n. p. w komitacie szabolskim ma charakter komunistyczny. W Budapeszcie postanowiono wstrzymać się na razie z wszelkimi krokami doraźnej sprawiedliwości. Rząd nie chce (dopóki będzie można) wprowadzać stanu wyjątkowego, jako niezgodnego z duchem XIX. stulecia. Wojsko i żandarmeria rozbijają formalnie obozy w zajętych agitacją socjalistyczną okolicach, aby ją stłumić w razie potrzeby, bagnetem.

Gubernatorem niemieckim w Kiao-Czau ma zostać jeden z wyższych oficerów marynarki, prawdopodobnie kapitan Rosendahl. Niemcy nie organizują na razie administracji, — nie znając jeszcze obcego gruntu. Natomiast wzięli się do pobudowania sieci dróg i połączenia portu z kopalniami węgla.

„Macierz polska” — i jej Encyklopedia.

Mamy przed sobą sprawozdanie „Macierzy polskiej” za rok ubiegły. Ze sprawozdania tego widać, że instytucja ta, której kuratorem jest marszałek krajowy hr. Stan. Badeni, a zastępcą kuratora czcigodny ks. arcybiskup Issakowicz, pracuje gorliwie w ramach, sobie zakreślonych.

modlitwie, a tylko po korzonki roślin zlatuje w doliny niekiedy.

Słyszał o nim od dziecka od tych nawet, którzy go na własne widzieli oczy, gdy zbłąkanych w śnieżnej zamięci sprowadzał w dolinę. Myślał chwilę, czy ma wejść po skarby, boć przecie był już tam nie jeden i nie znalazł nic zgoła.

— „A może ich pustelnik pilnuje?”...

I począł się wspinać do góry od strony Dunajca po prawie pionowo uciętej ścianie.

Kamienie usuwały mu się pod nogami, spadając w głuchą przepaść, co chwila mógł się w nią stoczyć bez nadziei ratunku, lecz chęć zdobycia skarbów gnała go naprzód brutalnie. Worek z narzędziami zarzucił na plecy, ażeby mieć wolne ręce i przylgnąwszy całym ciałem do skały, pełzał do góry. Wreszcie stanął na wystającym kamieniu i po raz pierwszy może w życiu uczuł strach niezmierny, bo u nóg miał przepaść najeżoną skałami, a do góry aż do szczytu sterczała naga, jak nożem ucięta ściana.

— Zginę! Przemknęła mu myśl przez głowę i przykląkszy na kamieniu, objął go silnie rękami.

Tymczasem wiatr niósł z dołu mgłę szarą i gęstą.

Przyćmiła wnet słońce i wszystko dokoła i gnała gdzieś niespokojna bez celu przed siebie. Gdy wypełniła już szczeliny i wąwozy, że nic zgoła widać nie było, zatrzymała się nagle, a wówczas góral spostrzegł, że wraz ze skałą, do której się uczeplił przed chwilą, goni gdzieś w przestwór z niesłychaną chyżością. Dunajec nie niesie tak szybko porwanej łodzi, jak pędziły z nim skały w obłokach.

Przymknął oczy i czekał, aż minie to wszystko. W tem uczuł, że go ktoś bierze za rękę.

Przed nim stał pustelnik z długą, siwą brodą, w brązowej włosiennicy, a u ramion miał skrzydła

W roku ubiegłym „Macierz” sprzedała 27.668 egzemplarzy swych wydawnictw ludowych — i użyskała z tego źródła 3.160 zł. (o 400 zł. więcej, aniżeli w roku poprzednim). Nie wliczano w tę sumę dochodu z „Kalendarza Niedzieli” na r. 1898, który w części swej literackiej całkowicie poświęcony Mickiewiczowi (jako w roku jubileuszowym) do dnia 28 grudnia r. z. zupełnie został wyczerpany. Nadto „Macierz” obdarzyła w r. 1897 większą lub mniejszą liczbą książeczek (ogółem 532 egzemplarzy) czytelnie ludowe polskie w Stanach Zjedn. półn. Ameryki, niektóre szkoły i czytelnie krajowe, wreszcie biblioteki więzienne.

Oprócz tygodnika ludowego „Niedzieli”, pod redakcją p. Tadeusza Czapelskiego i „Kalendarza”, o którym wyżej, „Macierz” wydała w roku ubiegłym rzecz nową „O legionach polskich” (z rycinami w rok setnej rocznicy legionów) i ponowiła edycje dawnych książeczek „O budowie zagród włosciańskich” i „Żywot św. Wojciecha”; zarządziła nadto druk dalszych egzemplarzy „Pana Tadeusza”, tak, że obecnie już 60.000 egzemplarzy tego poematu znajduje się w rękach czytelników. Głównem zresztą wydawnictwem, jakie podjęła w r. 1897 „Macierz” była 100-tomowa Encyklopedia dla ludu, której ukazał się już tom pierwszy.

Na r. 1898, rok jubileuszu Adama, przygotowuje energiczna ta instytucja wybór dalszych utworów wieszcza w jednym tomie, co wraz z „Panem Tadeuszem” złoży się na kompletne niemal wydanie ludowe Mickiewicza — za 20 centów.

Stan finansowy „Macierzy” przedstawiał się w r. 1897, jak następuje: 10.737 zł. 75 ct. dochody, 9.777 zł. 99 ct. wydatki. Na rok bieżący pozostało w gotówce 959.76 zł., nadto fundusze w efektach — 38.092 zł. 25 ct.

Niewątpliwie, najpoważniejszym czynem „Macierzy polskiej” było w roku ubiegłym rozpoczęcie wydawnictwa „Encyklopedyi” dla ludu i wogóle warstw mniej oświeconych. Tom I. tej Encyklopedyi, blisko 50-arkuszowy, już się ukazał na widok publiczny; tom II. gotów cały w rękopisie, postępuje szybko w druku — i za parę już miesięcy opuści prasę. Dzieło to stanowić ma i stanowi zbiór niezbędnych wiadomości z różnych gałęzi wiedzy ludzkiej, dostępny dla ludu, tani, zwięzły, treściwy. Leży przed nami tom pierwszy tej książki, obejmujący litery A—K i liczący około 1000 stron druku. Przyznać należy, iż będzie to podręcznik ogromnej użyteczności dla najszerzego, podstawowych warstw naszego społeczeństwa. Znaczenie książki, jako środka edukacyjnego, może być nieobliczone.

Rzecz opracowana sumiennie; robota bynajmniej nie tandetna, ale poważna, jak rzadko. Naczelnym redaktorem Encyklopedyi jest prof. dr. Ludwik Finkel, a nazwiska kilkudziesięciu współpracowników dają gwarancję pracy sumiennej pod każdym względem. Cena przytem niesłychanie tania. Za 100 arkuszy druku 1 zł. 50 ct.

Encyklopedia „Macierzy” zasługuje tedy na jak najszerze rozpowszechnienie. Rzeczą inteligencji naszej popierać ją najenergiczniej i starać się, ażeby się znalazła w rękach ludu. Co do objętości równa 20-tu małym książeczkom, Encyklopedia będzie jednym z pamiątkowych wydawnictw „Macierzy”.

gubiące się w mgłę. Twarz miał niezmiernie jasną i prawie przeźroczystą, z białości. Schylony ujął go prawą ręką, a palcami lewej przesunął paciorki różańca.

Potem nie wiedział już, jak, któredy siedł i jak długo prowadził go pustelnik, dosyć, iż znalazł się na szczycie Trzech Koron.

Mgła znikła już prawie zupełnie, tu i ówdzie tylko goniły się małe obłoczki.

Widział Czorsztyn, ruiny Niedzicy, Czerwony Klasztor w parowie przy ujściu Lipnika i Dunajec, jak uciekając od pół, które mu zieleniły brzegi dotychczas, wiskał się między nagie skały, a odepchnięty od jednych, wpadał na drugie ze złością, a gdy mu i tam dalszą zagroziły drogę, skręcał w bok nagle i pełen piany i szumu wlewał się w zdobytą szczelinę tak gwałtownie, jakby chciał unieść ze sobą wszystkie skały i szczyty.

Stał chwilę i patrzył, a pustelnik trzymał go wciąż za rękę licząc paciorki różańca. Potem spostrzegł, że nie ma już przy nim nikogo, tylko się w dół zsuwa na obłoku powoli. Przed sobą miał nagą ścianę Trzech Koron wybieloną od słońca, a tak gładką, jak blaszany dach Czerwonego Klasztoru.

Wszystko, co widział i co przeszedł przed chwilą, wydawało mu się snem tylko, nie wiedział ani gdzie jest, ani po co wybrał się w góry.

Dopiero, gdy spostrzegł tu i ówdzie wijące się żylki drogiego kruszcu, przypomniał sobie cel całej wyprawy i wyciągnął ręce czempredzej, by uczeplić się skały.

Wówczas runął w przepaść, a odbijając się od sterczących po drodze kamieni, wpadł do Dunajca.

Odtąd w tem miejscu wciąż pieni się rzeka.

Bolesław Błażek.

KRONIKA.

Lwów, 22 lutego.

Jutro:

- 23 lutego. Środa, *Popielec* i *Rom*.
 - Wschód słońca o godzinie 7 minut 3 rano, zachód o godzinie 5 minut 26 wieczorem.
 - Dnia tego roku 1863, bitwa pod Małogoszczą pod dowództwem Langiewicza.
 - O godz. 5 popołud. walne zgromadzenie Towarzystwa muzycznego.
 - O godzinie 7 wieczór w teatrze hr. Skarbka: „Koncert kompozytorski Noskowskiego”
- Co się też nie dzieje** w naszym kochanym Lwówku! Mogą cię, człowiecze w środku miasta i obić i ograbić — a nikt cię nawet nie obroni... Na dowód — wypadek następujący:

W niedzielę, po dziewiętej wieczorem, pani J., żona urzędnika, matka kilkorga dzieci, wyszła z domu przy ul. Łyczakowskiej, żeby odprowadzić siostrzenicę swoją na ul. Kopernika. Kiedy odprowadzona panienka przybyła do domu, wybiła godzina dziesiąta, wobec czego, pani J., chcąc wrócić do siebie na Łyczaków, obejrzała się za dorożką, której wszakże w pobliżu właśnie w tej chwili nie było. Ledwie uszła kilka kroków, opodal pałacu Potockich, na ul. Kopernika, napada na nią jakiś obcy człowiek, porządnie odziany, z pozoru rzemieślnik, i obsypawszy przyzwolitą kobietę gradem obelg i wyrażen prostackich, zaczyna ją bić.

Dama wyrwała się, wola głośno pomocy, ale daremnie: napastnik chwyciwszy ją za barankową pelerynę, zamierza uderzyć kobietę w głowę. Na szczęście zjawia się na pustej zresztą ulicy, przechodzący tamtędy jakiś poważny mężczyzna inteligentny w towarzystwie dwóch synów dorosłych.

Napastowana kobieta zwraca się tedy do nadchodzących z błaganem o pomoc. Nieznajomy pan radzi jej jednak udać się z tem do policyanta — jakkolwiek stójkowego w pobliżu nie było na lekarstwo. Mimo kilkakrotnych prośb, nieznajomy oddalił się — a pani J. byłaby się stała pastwą napastnika, gdyby nie dorożka, która nareszcie zjawiała się przypadkiem w tej stronie i do której na pół żywa kobieta — nawiasem mówiąc, chora — schroniła się natychmiast. Smutna rzecz, że człowiek inteligentny odmówił pomocy napastowanej kobiecie, mimo, że go o to prosiła, — ale rzecz jeszcze smutniejsza, że w ulicy takiej, jak Kopernika, położonej niemal w śródmieściu, wieczorem, w kilka minut po dziesiątej, mogą się dziać bezkarnie rozboje, którym nie może przeszkodzić zresztą nieobecna straż bezpieczeństwa publicznego.

Czytelnia katolicka zostanie założona w Stanisławowie. Uczyniono już w tym celu pierwsze kroki. Czytelnia ta stać się ma punktem ogniskowym dla pracy społecznej w duchu katolickim.

Ottynia koło Stanisławowa. (Od naszego koresp.). W szeregu ostatnich wieczorków tegorocznego, bardzo u nas ożywionego karnawału odznaczył się przedewszystkiem „piknik” urządzony dnia 19 bm. staraniem komitetu zabawowego naszego kasyna w dworku p. Bredta przy oświetleniu elektrycznem, przy dość liczny zastępie zaproszonych gości miejscowych i okolicznych, szczególnie ze Stanisławowa. Dość powiedzieć, że do pierwszego kadryla stanęło blisko 40 par, a więc, jak na nasze stosunki, zastęp dość liczny. Tańczyliśmy też obojętnie z naszymi paniami, które w skromnych ale gustownych toaletach zjawily się licznie na tym wieczorku.

Wieczorek urządzony staraniem komitetu „straży ochotniczej”, gdzie zebrało się całe obywatelstwo miejscowe, które nigdy nie ociaga się od udziału tam, gdzie idzie o cel wzniosły, powiódł się pod każdym względem.

Naczelnikiem stacyi kolejowej w Ottynie, po zmarłym Pospischilu, został mianowany p. Soboń, naczelnik stacyi w Morszynie, który w tych dniach obejmuje urzędowanie.

Kołomyja. (Od naszego koresp.). Zarząd oddziału galic. Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa otwiera uroczyste kurs sadownictwa w dniu 1 marca b. r. o godzinie 4 po południu w sali ratuszowej dla 240 podoficerów i szeregowców, którzy — na podstawie zezwolenia komendy korpusnej we Lwowie, wskutek prośby zarządu, a za poparciem miejscowego komendanta majora Ruttnera zgłosili się z chęcią pobierania nauki sadownictwa. Aby sprawie tej nadać charakter poważniejszy, zaprosił zarząd do współudziału w tej uroczystości członków swych do pośrednictwa miejscowej gazety, a osobnemi pismami starostwo, korpus oficerski załogi miejscowej, Radę powiatową i Radę gminną. Żołnierz nasz, którego Towarzystwo potrafi przekonać, że sadownictwo i pszczelnictwo nie tylko stworzyć może nieprzebrane źródło dochodów dla biednego rolnika naszego — wróciwszy do domu, nie tylko sam pracować będzie w kierunku wskazanym — lecz przykładem dobrym i innych zachęci do pracy tak pożytecznej. Gdyby to w całym wojsku przynajmniej w trzecim roku służby uczono obowiązkowo chłopca naszego nauki gospodarstwa — gdyby na pamiątkę wysłużenia we wojsku obdarowywano go choćby tylko 10 szlachetnymi drzewkami — jako zarząd wspomnianego Towarzystwa czynić zamierza, — za lat 15, a najwyżej za lat 20 nie poznałby nikt tej biednej, bezdrzewnej Galicji naszej. Szczęść Boże tak szlachetnej pracy.

Eau de Pins (Coniferyna)

flakonik 50 ct. ¼ litry 80 ct.
Rozpylacz od 25 ct. do 2 złr.

Jest znakomitym i z niczem nieporównanym środkiem do odświeżania i desinfekcyonowania powietrza do odychania dla cierpiących na choroby piersiowe, nadając pokojom uzdrawiającą własność lasów szpilkowych.

Nabyć można jedynie w DROGUERYI

LEONA MENKESA
we Lwowie ul. Kaźmierzowska 19.

Samobójstwo w Czerniowcach. Antoni Pollak, 30-letni rysownik w biurze przedsiębiorstwa kolejowego Grossa, zastrzelił się w ogrodzie miejskim w Czerniowcach. W kieszeni denata znaleziono tylko fotografię młodej kobiety. Pollak stracił właśnie posadę u Grossa i przypuszczają, że z tego powodu odebrał sobie życie.

Skarga z Kanady. Pisma ruskie podają wymowny list, jaki otrzymał w tych dniach starosta kocmaniecki, na Bukowinie, od jednego z mieszkańców swego starostwa, Rusina, obecnie emigranta w Kanadzie.

List brzmi, jak następuje:

„Pośród mojej biedy przypominałem sobie, że pan mówił, ażeby pisać o tem, co i jak dzieje się tutaj w Kanadzie. Przedewszystkiem piszę do pana i proszę: nie trzeba wydawać nikomu paszportów, bo ten kraj, to nie Kanada, ale Sybir. Kto tylko tu przyjechał, ten oplakuje swą gorzką dolę. Pola, które tu roszą, nie zdadzą się na nic, bo jest to albo piasek, albo kamienie. Co lepsza ziemia, to już rozebrana. W miastach ani podobna wyżyć: ciasno i gorzko. Jednym słowem, bieda bez końca. Na jesień wracam do domu i będę się starał odzyskać, co straciłem. Tak to „panują” ludzie w Kanadzie. Śluga pokorny

Dymitr Samborski, w Winnipeg.

Dnia 26 lutego 1897.”

Wszelkie komentarze do tego listu są chyba zbyteczne.

Tina di Lorenzo. W głośniejszej sprawie tej artystki włoskiej donosi nasz korespondent z Budapesztu pod dniem 20 b. m. — w dalszym ciągu następujące szczegóły:

Wczoraj odbył się pojedynek na pistolety między Dyonizyuszem Pazmandym a Armandem Falconim (nie zaś Faccanoniem), kuzynem panny Lorenzo. Strzelano na 30 kroków, z jednorazową wymianą kul, z gładkich pistoletów (czas 30 sekund). Falconi strzelił w przeciągu 5 sekund, lecz chybił, Pazmandy zaś oddał swój pistolet jednemu ze sekundantów, który strzelił w ziemię. Pazmandy z góry uprzedził sekundantów swoich, że strzelać nie będzie. Po pojedynku wręczył Pazmandy Falconiemu list do panny Lorenzo, w którym ją przeprosza. Przeciwnicy podali sobie ręce. Pan Faccanoni, którego wyzwał Pazmandy, żądał od Pazmandy'ego celem uniknięcia pojedynku, by wyzwał 4-ch innych panów, którzy wraz z nim podpisali odezwę, krytykującą postępowanie Pazmandy'ego. Pazmandy oświadczył, że wyzwał p. Faccanonię dla tego, że mu przysługuje prawo wyzwania któregośkolwiek z tych, którzy go obrażili; co się zaś tyczy p. Brasy, nauczyciela szermierki, który jako pierwszy się podpisał, to nie uważa za potrzebne wyzywać go, gdyż Brase przed kilku laty dwom panom odmówił satysfakcji, właściwie nie wyznaczył nawet sekundantów. Hr. Kęglewicz oświadczył, że ponieważ stanął w obronie bezbronnej kobiety bez zamiaru obrażenia Pazmandy'ego, wręcz odmawia dania satysfakcji. Tak więc sprawa, którą przez kilka dni całe Węgry się zajmowały, zakończyła się bez przelewu krwi. Tina di Lorenzo zdaje mi się nie ma teraz już powodu gniewania się na Węgrów, gdyż oprócz niezliczonych wienieców i bukietów wywiezie z Pesztu mnogie monety i wiele miłych wspomnień. Bezwiednie zrobiono jej szaloną reklamę — a to dużo znaczy. *Banhdry.*

Dla Częstochowy. Czytamy w dziennikach warszawskich: Na prośbę 14-tu osób, wniesioną ich imieniem do general-gubernatora warszawskiego przez mieszkańca miasta Warszawy, pana K., nastąpiło zezwolenie na zbieranie ofiar dobrowolnych do wysokości 15.000 rs., celem sprawienia za tę sumę 14 stacyj Męki Pańskiej z brązu i umieszczenie ich w murze naokoło świątyni na Jasnej Górze. W myśl udzielonego zezwolenia, zbieranie ofiar na cel powyższy odbywać się może bądź drogą kwesty, bądź przy pomocy odezw w dziennikach miejscowych.

Henryk Sienkiewicz oczekiwany jest w połowie marca w Odesie, gdzie ma wygłosić dwa odczyty o współczesnej literaturze polskiej i francuskiej. Donoszą o tem *Petersb. Wiedom.*

Milioner-lekarz. Niedawno zmarł w Moskwie wskutek choroby rdzenia nacierzowego prof. Grzegorz Zacharyn, który leczył cara Aleksandra III. wraz z profesorem Leydenem z Berlina. Liczył lat 69; w r. 1896 zaprzestał swych klinicznych wykładów w uniwersytecie.

Poważne pisma lekarskie rosyjskie, które go nie raz ostro traktowały za jego pyszałkowatość i lekceważenie lekarzy wogóle, jak na przykład *Wracz*, poświęciły mu krótkie nekrologi; natomiast w prasie codziennej rosyjskiej, znajdujemy oceny jego działalności, głównie traktujące o obszernej praktyce nieboszczyka, o jego kolosalnym majątku (domy, majątek Kurkino i kapitały), o jego cudactwie, graniczącym z maniactwem: osobiście, gdy był wzywany do chorych; o jego trafnych rozpoznawaniach choroby, wysokich honoraryach n. p. 9 tysięcy rubli za kilka godzin od pewnego kupca w Odesie, 6 tysięcy rubli za dobę od Brodzkiego w Kijowie, dwa tysiące rubli w przejeździe ze Spaly od niedawno zmarłego hr. L. Krasińskiego, pięć tysięcy rubli było ustanowioną taksą za wizytę lekarską do Petersburga, 50 rubli zwykle płacili mu przychodzący pacjenci w mieszkaniu doktora; lekarzom nigdy nie udzielał rady, a to dlatego, że etyka lekarska nie pozwalała brać od kolegów honorarium.

Prof. dr. Z. bodaj czy nie najbogatszym był ze wszystkich współczesnych znakomitości lekarskich, nie tylko Europy, ale i Ameryki — nazwał go śmiało można Krezusem lekarskim. Nie jedna taka praktyka zrobiła mu czteromilionowy majątek, ale jednocześnie

i gra na giełdzie, ponieważ zaprzyjaźniony był z pewną moskiewską firmą bankierską, a miał do tego żyłkę.

Pochodził podobno z żydów.

Zacharyn zapisał 500.000 rubli, ale nie na szpitala i kliniki, nie dla wdów i sierot po lekarzach pozostałych, nie na jakieś instytucje dobroczynne dla cierpiących, których taka masa jest w Rosji, ale na szkółki cerkiewno-parafialne w saratowskiej gubernii, skąd był rodem. Ale za to lekarz-milioner ani jednemu biedakowi w życiu swoim nie udzielił darmo pomocy lekarskiej, a jego wysoko wygórowane honoraria satelici-asystenci tłómaczyli tem, że Z. chce podnieść w publiczne wartości pracy i wynagrodzenia lekarzy. Faktem jest, że żaden z bogatych rosyjskich kupców nie umarł bez porady d-ra Z., grubo mu się nie opłacał.

Niezwykły powód skłonił do samobójstwa niejakiego Karola Joanne, profesora w liceum w Caen. Ów pedagog przez całe życie dążył wytrwale, wśród tysięcy przeszkód, do otrzymania stopnia „officier d'Academie”. Wreszcie po długoletnich trudach osiągnął akademickie palmy. Uciecha zasłużonego męża nie trwała jednak długo. Parę tygodni temu przed sądami paryskimi toczyła się sprawa o handel owemi palmami, prowadzony przez niższych urzędników w ministerstwie oświaty. Wyczytawszy sprawozdanie z procesu, Karol Joanne popadł w rozpacz, widząc, że to, o co się przez lat 40 szlachetną pracą dobijał, stanowi przedmiot frymarku i że dekoracya, którą nosi, udzielana jest ludzimi, nie posiadającym żadnego do niej prawa. Samobójca kończy w te słowa list, pozostawiony do komisarza policyi: „Zabijam się, bo żyć dłużej nie mogę w stuleciu, tylu nadużyciami splamionem”.

Wilhelm Balensi, którego nazwisko wzmieszało było do jednego ze skandalów politycznych paryskich, a mianowicie w sprawie Lebaudy, stać będzie w tych dniach przed sądem w New Yorku, pod zarzutem kradzieży brylantów. Balensi był maklerem giełdowym w Paryżu. Zrujnował się doszczętnie, gdy za pośrednictwem aktorki Marsy udało mu się poznać olbrzymio bogatego, lecz trzymanego w kurateli przez rodzinę Maksa Lebaudy, przezwanego „cukierniczką”, bo ojciec jego zrobił majątek na cukrze. Balensi w najrozmaitsze, bezecne sposoby, nadużywał dobrej wiary owego młodzieńca, a po jego śmierci wmieszany był w proces, który skompromitował kilku oficerów. Balensi uciekł przed odpowiedzialnością i osiedlił się w Filadelfii pod nazwiskiem Belwood. Kupował i sprzedawał rzadkie książki, starożytności, znajdował przytem czas okradać jubilerów i zastawiać klejnoty ukradzione. Zarządzono w mieszkaniu jego śledztwo i znaleziono kwitów lombardowych na ogólną sumę 25.000 dolarów.

Ośmioletni podróżnik. Do New-Yorku przybył w tych dniach na parowcu „Palatia” 8-letni Stefan Stymelski, który bez opieki starszej osoby odbył podróż przez morze. Ojciec jego mieszka w Galena, w Ameryce od lat już kilku. Udało mu się oszczędzić tyle pieniędzy, iż mógł sprowadzić swą żonę i dwoje dzieci mieszkające w Królestwie. Posłał tedy żonę pieniądze na podróż i Stymelska wyjechała do Hamburga. Przybywszy tam jednakowoż, przekonała się, że nie wystarczy jej pieniędzy na opłacenie biletu okrętowego dla wszystkich: pozostawiła więc chłopca w zakładzie dobroczynnym, a sama z drugim dzieckiem tu przyjechała. Stąd posłano dla chłopca pieniądze na podróż i nakoniec cała rodzina się znowu połączyła. Ośmioletni wojażer odbył swą podróż morską, pod opieką współpasażerów, bez przygody.

Z Brazylii. W San Geliciano (stan Rio Grande do Sul, Brazylija) utworzyło się za staraniem ks. Macieja Pięcha dnia 6 stycznia b. r. Towarzystwo oświaty „Czytelnia imienia Adama Mickiewicza”. Uprasza ona o ofiary w książkach.

Korespondencya Redakcyi. Mardiros w R. Mimo troskliwych poszukiwań, nie mogliśmy w liście Pańskiego przyjaciela odkryć ani odrobiny humoru.

Magistrat m. Lwowa ogłasza, że dla wysłużonych podoficerów wakuja następujące posady: dozorca więziń przy sądzie krajowym w Krakowie, leśniczego 3 klasy w obrębie dyr. domen i lasów we Lwowie. W obrębie dyrekcji kolei państwowych we Lwowie będzie prawdopodobnie w I. półroczu 1898 także do obsadzenia kilka posad dla podoficerów.

Wolne posady. Magistrat miasta Lwowa ogłasza, że dla wysłużonych podoficerów, wakuja następujące posady: 1) kilka posad drogomistrzów przy władzach budowniczych w Galicji, i 2) 10 posad zwrotniczych przy dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, obsadzić się mających w ciągu I. półroczu 1898 r.

Blizszych informacji udzieli kompetentnym miejscowym departament IV. B. magistratu, zamiejscowym zaś właściwe starostwo.

Posada urzędnika pomocniczego do lustracji rachunków gmin. kas pożyczkowych jest do obsadzenia przy wydziale Rady powiatowej lwowskiej. Termin do 24 lutego.

Konkurs na posadę notaryusza, opróżnioną wskutek zgonu śp. Jana Pogonowskiego w Rzeszowie, ogłasza Izba notaryalna w Tarnowie. Termin do dnia 10 marca.

Sześć posad aspirantów jest do obsadzenia w okręgu dyrekcji kolei państwowej w Stanisławowie. Kandydaci muszą być wykształceni technicznie. Termin 1 marca.

Pierścionki włosienne po 40 ct. i wyżej, oznaczające kajdany, wyrobu weterana, który w usługach Ojczyzny w 1863 r. wszystko stracił i dźwigał mo-

skiewskie kajdany, są do nabycia we wszystkich pięciu handlach M. Ludwiga, przeważnie ul. Halicka 1. 14.

Zmarli:

W Stanisławowie, Karol Klapper, dozorca mostów kolei państwowych, lat 33.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 16 lutego b. r. Andrieciów Maksymilian, lat 23, porażenie płuc. — Romanowski Stanisław, syn zarobnika, dni 8, zanik ogólny. — Bartischan Sławie, żona blacharza, lat 56, udar mózgu. — Morawski Stanisław, syn ślusarza, lat 2, wodogłowie. — Waschitz Hene, żona handlarza, lat 38, gruźlica. — Tennenbaum Salamon, syn szkolnika, lat 2, zanik ogólny. — 1 wypadek śmierci przedwcześnie urodzonego. Razem 7 osób.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka:

We wtorek (po raz 3-ci) „Livia Quintilla”, opera w 3 akt. Z. Noskowskiego.

W środę: Koncert kompozytorski Zyg. Noskowskiego, z łaskawym udziałem Tow. śpiew. „Lutnia”, oraz artystów i orkiestry teatru.

W czwartek (po raz 4) „Livia Quintilla”, opera w 3 akt. Z. Noskowskiego.

W piątek „Dama kameliowa”, dramat w 5 akt. A. Dumasa (syna).

W sobotę popoł. o g. pół do 4-tej (dla młodzieży szkolnej) „Zbójcy”, tragedia w 5 akt., 11 odsł. Szylera.

Nakładem Czytelni Polskiej, wydawanej w Krakowie, wyszedł w dalszym ciągu tom III., zawierający część pierwszą Pamiętników kwestara, Ignacego Chodźki.

Czytelnia Polska daje dwa tomy na miesiąc czyli 24 rocznie. Tom każdy obejmuje 10 arkuszy druku. Cena za 24 tomy, t. j. 240 arkuszy druku w ciągu roku wynosi 6 zł. Każdy tom osobno kosztuje 25 ct.

Autor „Wicka i Wacka” p. Z. Przybylski napisał nową trzyaktową komedję p. t. „Państwo młodzi”. Rzecz ta odznacza się werwą niepospolitą i pełną jest wesołych sytuacji.

Gabryela Morska Popławska, była artystka sceny krakowskiej, dnia 27 b. m. wystąpiła po raz pierwszy na scenie angielskiej w mieście St. Leonards w sztuce przerobionej z powieści Ouidy pod tyt. „Cmy” w roli księżnej de Sonnaz. Wszystkie pisma miejscowe wyrażają się o naszej rodaczce z najwyższym uznaniem. Artystka miała przed sobą audytorium złożone z arystokratycznych sfer londyńskich, St. Leonards bowiem, jako wspaniałe miejsce kąpielowe i jedna z najpiękniejszych miejscowości w Anglii, o nadzwyczaj łagodnym klimacie, jest ulubionym miejscem zimowego pobytu tamtejszych wybrańców fortuny. St. Leonards jest połączone z drugiem miastem Hastings. — Mieszkańcy (przeszło 70.000) posiadają aż trzy teatry.

Z sali sądowej.

Lwów, 22 lutego.

Cavaleria rusticana.

Dnia 9 listopada z. r. w lasku, leżącym poza wsią w Leszczatowie, znaleziono na gałęzi wiszące martwe zwłoki kobiety. Była to 45-letnia Darka, żona włóścianina Hawryła Midziana, sposób zaś, w jaki wisiała, oraz jej kalectwo, brak palców u ręki prawej — aż nadto wskazywały, że została tu dokonana zbrodnia. Podejrzenia zwróciły się w pierwszej zaraz chwili przeciwko Midzianowi.

Hawryło Midzian, chłop młody jeszcze, liczący lat 34, na jedno oko ślepy, — robi wrażenie istoty beznymnej, zmysłowej.

Ożenił się z Darką nie z miłości, była bowiem starszą od niego i kaleką do tego — poszedł tylko za namową ojca. Później zapalał namiętną miłością, o ile uczucie to nazwać można miłością — do 41 lat liczącej wdowy Barbary Linarczukowej i stosunek ten utrzymywał ku ogólnemu zgorszeniu wsi dalej.

Hawryło nie sobie z tego nie robił, wreszcie skłonił Linarczukową, że sprowadziła się do jego domu — kochankowie nie znajdowali więc odtąd żadnej przeszkody. Żona Midziana — rzecz szczególna — nie znała wcale uczucia zazdrości, a nawet, jak zeznaje oskarżony i razem z nim posądzona o współudział w zbrodni Barbara — pomagała mężowi do dopięcia upragnionego przez niego celu.

Dnia 9 listopada Hawryło przyniósł z karczmny wódkę, napił się z żoną, następnie zaś wybrał się z nią do lasu po drzewo. W lesie, jak zeznaje, żona prosiła go o to, aby ją powiesił, bo ona jest mu zawadą na świecie. Czule małżonek usłuchał niewinnej prośby, określił sznurek od batoga około jej szyi i powiesił na drzewie.

Następnie czekał pod drzewem tak długo, dopóki Darka nie przestała dawać oznak życia, poczem nakrył jej chustą głowę i poszedł najspokojniej do domu. Po wykryciu się zbrodni, gdy podejrzenia zwróciły się przeciwko niemu, wypierał się początkowo spełnienia ohydneho czynu, aresztowany jednak, przyjął z rezygnacją nową rolę i przyznał się do winy. Powołano kilkunastu świadków. Co do niektórych szczegółów ma być zarządzone tajna rozprawa. Bronią oskarżonych adv. dr. Šumper i obr. Domiczek. Rozprawa potrwa dwa dni.

Niefortunny konkurent.

Z angielskiego.

— Jeżeli chcesz słuchać mojej rady — mówił Halkest, bawiąc się drewnianym nożykiem do rozcinania papieru — to nie pójdziesz na bal do Leytonów.

— A to dlaczego? — zapytał jego towarzysz, podrażnionym głosem.

— Mój kochany, poco pytasz, kiedy sam to wiesz bardzo dobrze. Czyż już zapomniał, jaki miałem z tobą kłopot przy ostatniej podobnej zabawie? To trudno! Żenić się jeszcze nie możesz, a jesteś szalenie kochliwy, daj więc sobie z tem spokój!

— Ale cóż to ma wspólnego z balem u Leytonów? — pytał opryskliwie Falkland.

— Proszę cię, nie udawaj. Wiem przecież, że się durzysz w Kasi, a nawet gdyby i to nie było prawdą, w każdym razie powinieś uniknąć domu, gdzie są cztery ładne panny bez posagu.

— Co ci znowu z Kasią strzeliło do głowy? Ani mi się śni w niej kochać. Chociaż swoją drogą ładna dziewczyna i śliczne ma oczy, prawda?

— Nie wiem. Z zasady nigdy żadnej kobiecie w oczy nie zaglądam. Uważam to zarówno za brak delikatności, jak i za głupotę. Zresztą, mniejsza o jej oczy. Jeżeli już koniecznie chcesz być na tym balu, to staraj się przynajmniej zapomnieć o jej oczach, bo inaczej jak dwa a dwa cztery, palniesz znowu jakie głupstwo.

— A wiesz, tego już za dużo! Cóż to, masz mnie za studenta, że mi takie dajesz nauki? Już mi nawet spojrzeć na żadną nie wolno? — wolał Falkland urażony.

— Co też ty mówisz! — uspokajał Halkest, — chciałem tylko zwrócić twoją uwagę, że jesteś za nadto wrażliwy na ładne twarzyczki, że panna Kasia gdy chce, umie się podobać i że ja, będąc na twojem miejscu, nie poszedłbym tam z pewnością.

— Ale sam pójdziesz? — wtrącił Falkland.

— Być może, że wpadnę na chwilę zobaczyć, jak się bawią.

— No to i ja wpadnę z tobą.

— Hultaj! chce mi sprzątnąć pannę z przed nosa i myśli, że się na tem nie poznam — myślał Falkland, gdy wyszedłszy od Halkesta, szybko zbiegał po schodach.

Bal Leytonów wypadł świetnie. Salony były przepełnione a gorąco nie do wytrzymania. Oboje państwo Leytonowie dołożyli wszelkich starań, by wszystko odbyło się jak najlepiej. Nie żalowano ani trudów, ani pieniędzy, przygotowano wystawne przyjęcie, a wszystkie panny Leytonówny wyglądały zachwycająco.

A było ich cztery. Kasia, bogdanka Falklanda i właścicielka owych ślicznych oczu, była druga z rzędu. A oczy jej były rzeczywiście prześliczne: czarne, mdlejące, a ogniste jak noc podzwrotnikowa.

Najstarsza, Hela, nie miała wprawdzie takich oczu, ale zato nadzwyczaj kształtny nosek, tak idealnie zarysowany, że w nim samym można się było zakochać.

Jadwisia, a raczej Wisia, jak ją w rodzinie nazywano, nie miała ani takiego noska, ani takich oczu, jak jej siostry, ale zato miało z nich wszystkich najładniejsze usta. Były to małe, różane usteczka, jakby do pocałunków stworzone, naprzemian to nadąsane, to znowu rozchylone w czarodziejskim uśmiechu.

Ostatnia była Lila. Było to dziewczę wysokie, blade, o jasno błękitnych oczach i ostro zakończonych brodzie, z twarzyczką, w której się malował dziwny wyraz stanowczości.

Oczy Kasi wydawały się dzisiaj jeszcze większe i ciemniejsze, niż zwykle. Falkland przez pierwsze pół godziny opierał się mężnie jej urokowi, udawał, że nie widzi jej spojrzeń, pełnych wyrzutu i czuł się bardzo nieszczęśliwy. Tymczasem podczas lansiru, do którego nie należał, siedząc w kącie, spotkał jej wzrok przypadkiem i w tejże chwili uczuł się zwyciężonym.

W godzinę później było już po wszystkim. Wyborny szampan, cieniasta aleja, w której wiatr pogasił chińskie latarnie, uścisk drobnej rączki... i zapłoniona Kasia przyrzekała zostać panią Falklandową.

Jednak, gdy nowo zacięży narzeczony ochłonił nieco z pierwszego wzruszenia i zdał sobie sprawę z sytuacji, popadł w rozpacz. Zaczął szukać Halkesta, do którego zwykle udawał się w kłopotcie, a znalazłszy, zabrał go ze sobą do odosobnionego pokoju, zamknął drzwi starannie i stanął przed przyjacielem z bladą twarzą i w pozie tragicznej.

— A co? Nie mówiłem? Czarne oczka cię zgubiły — rzekł spokojnie Halkest, wysłuchawszy całej historii. Przepowiedziałem ci, że tak będzie.

(C. d. n.).

Posłuchania.

Od godz. 11. do 1. popoł. we środy i niedziele a namiestnika. — Od godz. 11. do 1. popołudnia we środy i niedziele a prezydenta kraj. dyr. skar. Korytowskiego. — Od godz. 11. do 1. popołudnia codziennie u dyrektora poczt i telegrafów Seferowicza. — Od godz. 11. do 12. przedpoł. codziennie u dyrektora kolei państwowych. — Od godz. 12. do 1. popoł. codziennie z wyjątkiem wtorku i niedzieli w przedywnym wyższego sądu krajowego; w niedziele wyjątkowo dla urzędników z prowincji na poprzednim zgłoszeniem się. Od godz. 1. do 2. popoł. codziennie posłuchania u marszałka z wyjątkiem wtorków i piątków.

Do widzenia we Lwowie:

Kościół: Katedra metropolitańska łac. (ołtarz, przed którym Jan Karolizm z 1856 złożył ślubu wiekopomnego). Kościół OO. Dominikanów, na wzór kościoła św. Piotra w Rzymie. — Kościół OO. Bernardynów (szczytki zwłok bł. Jana z Dukli, a przed kościołem na placu obelisk z posągami świętych wnieśli na pamięć uchronienia miasta od Tatarów). — Kościół P. Marii Błogosławionej, jeden z starszych w mieście. — Kościół OO. Jezuistów (św. Piotra i Pawła) i inne. — Katedra gr. kat. św. Jerzego w kształcie krzyża, a rotunda we środku, jest jedną z ozdób Lwowa. — Cerkiew wołoska czyli stauropigialna, wnętrze w stylu bizantyjskim. — Katedra arcybiskupia ormiańska (przy ul. Ormiańskiej), obok cmentarza i kolumna z posągami św. Krzysztofa. — N. b. Wszystkie kościoły, otwarte tylko w nocy.

Znakomitsze gmachy w mieście: Gmach sejmowy, tuż przy ogrodzie miejskim (sala sejmowa pełna rzeźb, w sali Wydziału krajowego: „Unia“ Matejki). — Ratusz, na Ryнку, dalej Gmach Politechniki, nowy Gmach sądowy przy ul. Batorego, Namiestnictwo, Zakład Ossolinski, Uniwersytet, Główna Franciszka Józefa, Kasa oszczędności. — Warto zwiedzać zakłady typograficzne „Słowa polskiego“, co niedziele od godz. 10. do 12. za zgłoszeniem się do Administracji.

Ogrody i parki: Park na Wysokim Zamku z kopcem „Unii Lubelskiej“, usypany na pamięć 300-letniej rocznicy wiekopomnego Sejmu. — Park Stryjski czyli Kiliński. — Ogród miejski (Pojezdźki) w środku miasta. — Wały Hetmańskie wzdłuż ulicy Karola Ludwika. — Wały Gubernatorskie przed Namiestnictwem.

Wystawy i muzea.

— **Nieustająca wystawa wyrobów przemysłu krajowego** otwarta codziennie w domu niedys Biesiadnych (przy placu Hallikim). Wstęp wolny w poniedziałek, czwartek i piątek. W inne dni 10 ct. — **Nieustająca wystawa zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych**, przy placu św. Ducha 1. 10. I. piętro, otwarta od godziny 10. rano do godz. 5. popoł.

— **Muzeum przemysłowe miejskie** otwarte codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od 9. rano do 3. popoł. (w niedziele i święta od godziny 10 do 1).

— **Zakład narodowy im. Ossolinski.** Biblioteka otwarta od godziny 9. do 2. z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych. Gabinet monet i medali polskich

otwarty nadto we wtorki i atki także od godziny 3. do 5. popoł. — **Muzeum imienia Dzierżewskich** we Lwowie, ulica Teatrna 1. 18.

Taryfa flaków i dorożek: Kurs dalekiny zwykły, dorożka 2 konna 30 ct. — jednokonna 25 ct. — Jazda na dworzec główny, 2 konna 60 ct. — 1 konna 45 ct. — Za większy pakunek na koźle 20 ct. — Jazdy do rogatki, 2 konna 50 ct. — 1 konna 35 ct., na Wysoki Zamek i do cmentarza 2 konna 40 ct. — 1 konna 35 ct. — W porze nocnej, kurs dorożek 2 konnych o 10 ct., jednokonnym o 5 ct. wyżej. Kurs flakry (karety krytej) dwukonnej: zwykły 45 ct., na dworzec 1 zł., do rogatki 80 ct., na Wysoki Zamek i na cmentarz 70 ct., w nocy o 10 ct. wyżej.

Rozkład pociągów dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 38 m. od czasu lwowskiego, ważny od 1 października 1897.

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa posp. 5:10 rano, osob. 9:10 rano, posp. 1:30 w popoł., osobowy 6:55 wiecz., posp. 8:45 wiecz., osob. 9:30 wiecz.

Z Podwołoczysk (na Podzamcze) osob. 8:04 w nocy, posp. 2:15 w popołudnie, osobowy 5:35 popoł., pospieszny 9:43 wiecz.

Z Czerniowca osob. 7:30 rano, posp. 1:50 w popoł., osobowy 5:45 popoł., osobowy 9:10 wiecz., posp. 9:50 wiecz.

Z Stryja osob. 8:05 rano, osob. 1:40 w popoł., osob. 10:20 w nocy, osob. 12:10 w nocy.

Z Bełżca i Sokala osobowy 8:25 rano, osob. 5:25 popołudnie.

Z Tarnopola i Brodów (na Podzamcze) osobowy 7:52 rano.

Z Jarosławia osob. 10:35 przedpoł.

Z Janowa osob. 7:50 rano, osobowy 1:15 w popoł.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa osob. 4:40 rano, posp. 8:40 rano, osob. 8:55 rano, posp. 2:50 w popołudnie, osob. 6:45 popoł., posp. 10:50 wiecz.

Do Podwołoczysk (na Podzamcze) posp. 6:15 rano, osob. 10:27 rano, posp. 2:08 popoł., osob. 11:27 wiecz.

Do Czerniowca posp. 6:10 rano, osob. 6:45 rano, osobowy 10:45 przed południem, posp. 2:40 popoł., osob. 10:30 wiecz.

Do Stryja osob. 5:20 rano, osob. 9:20 przed poł., osob. 7:30 wiecz.

Do Bełżca i Sokala osob. 9:25 przed poł., osob. 7:05 wiecz.

Do Tarnopola i Brodów (na Podzamcze) osob. 7:47 wiecz.

Do Jarosławia osob. 4:40 popoł.

Do Janowa osob. 8:50 rano, osob. 7:48 wiecz.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 złr. wyuczyć się można kroju fanceuskiego pod gwarancją w szkole kroju **Eugenji Weckerówny**. Lwów, ulica Chorażczyzna 1. 5. II piętro drzwi 19. Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, żakiety, pelerynki, szlafroki i t. d. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie a na żądanie do sfstrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincję uskutecznią się odwrotną pocztą.

!!! NA POST !!!

Sledzie bałtyckie	szuka 12 ct.
„ zawijane	8 „
„ marynowane	10 „
„ w auspiku	8 „
„ kranter	12 „
„ pocztowe	12 „
„ holenderskie	8 „
„ szkockie	6 „

Bielkiny duże „ 6 „
Sproty wędzone i marynowane „ 1 „
Sledzie wędzone olbrzymie „ 18 „
Sledzie lososiowe do pieczenia „ 18 „
Minogi duże „ 18 „
Moskaliki dobre „ 3 „
Marynata z Lososia, Węgorza, Pstrąga Sandacza i Szczupaka. — Sardynki w oliwie puszką 20, 30 i 40 ct. Pstrąg, Tuńczyk i Losos w oliwie — Filety z delik. sledzi sztuka 8 ct. — Kawior Astrachański 1 dk. od 12 ct.

Najnowsze sery w 20-tu gatunkach. Bryndza łagodna liptawska 1/2 kilo 24 ct. — Owoco suszone z Kalifornii na kompoty 1/2 kilo 50 ct. — Jarzynki wyborne 1 dk. 2 ct. — Przepyszny miód deserowy 1 słoik 25 ct. — Miód do picia 1 litr 72 ct. — Ogórki znajmskie sztuka 2 ct. — Wyroby jarzynowe Knora (ceny oryginalne) — poleca

Handel St. Wojciechowskiego następców

Z. Zadurówicza i Sp.

Lwów ul. Akademicka 6. 573

Obwieszczenie.

Wydział Rady powiatowej w Lisku potrzebuje dla ludności dotkniętej r. z. klęskami elementarnymi z dostawą do 1-go kwietnia r. b. do stacji kolejowej Lisko-Lukawica i Ustrzyki dolne, do każdej stacji po 1 1/2 wagonu owsa, 1 1/2 wagonu żyta, po 1-ym wagonie jęczmienia i po 1-ym wagonie bobiku; razem 10 wagonów.

Oferty na całą dostawę należy wnieść do Wydziału Rady powiatowej w Lisku, najdalej do 15-go marca r. b. Oferty bez odpowiedzi będą uważane jako uiewzględnione

Prezes:
L. Ramutt m. p.



poleca

PASY do MASZYN

skórzane, gumowe, lniane, napuszczane

Gurty do maszyn konopne

w różnych grubościach i szerokościach

Gurty konopne

do wybijania wózków, Spinki i nity do pasów. Rzemyski surowcowe do zszywania i wiązania pasów.

Klucze do spinek

Śróbki do kubków przy elewatorach itp., itp.

GLIWY

do maszyn

poleca

Alojzy Hübner
 Lwów, Rynek 1. 38.

Prosimy naszych czytelników

aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w dziale ogłoszeń, raczyli powoływać się na „Słowo Polskie“, jako na źródło swoich informacji. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie naszych ogłoszeń.

Dla szukających pracy, 4-wierszowe ogłoszenia bezpłatnie.

Wdowa poszukuje posady do zarządu domu, mogłaby także udzielać konwersacji niemiec. Piekarska 4. a. na dole.

Na cytrze i fortepian poszukuje lekcyj panienka za miernem wynagrodzeniem. Wiadomość ulica Szepczyckich 1. 41D, I. p., drzwi nr. 6.

Młody człowiek umiejący jez. polski, ruski, ros. i niem. biega korektor poszukuje odpowiedniego zajęcia. „B.“ 24, Lwów post-rest.

Dytaryusz adwokacki poszukuje odpowiedniego zajęcia. Poste-restante M. S. Lwów.

Poszukuję posady magazyniera, nadzorca, inkasienta przy fabryce na prowincji. Wiad. w „Słowie Polskiem“.

Przygotowuję do egzaminów prawno-historycznych, również udzielam naukę ekonomii społecznej. Wiadom. w Redakcji „Słowa“.

Przepisywania (w domu u siebie) podejmuję się pod bardzo skromnymi warunkami. J. A. D. Administracja „Słowa“.

Wdowa po nauczycielu lud. obznajomiona w sztuce kulinarniej poszukuje posady. A. Z. poste-restante Lwów.

Bank rolniczy we Lwowie

poleca do siewu wiosennego

Oryginalny owies szwedzki wytrwały plenny, po złr. 24.—
 Oryginalny owies probsztajski „ 22.—
 Oryginalny owies „Kanarek“ szkocki „ 24.—
 Oryginalny jęczmień probsztajski „ 24.—
 za 100 kl. netto loco Lwów.

Tylko wezesne zamówienia (do końca lutego) mogą być uwzględnione. 527

Praska elektrotechniczna komandytowa spółka

Jandourek i Sp. w Pradze

dla oświetlenia elektrycznego i przenoszenia siły. Specjalność: oświetlenie miast i wielkich zakładów.

Zastępstwo i biuro instalacyjne na Galicję i Bukowinę

WIKTOR KRATOCHWIL

ELEKTROTECHNIK

Pasaż Hausmana 1. 3.

ORIENTALINA puder w płynie

nadaje twarzy piękną i przyjemną białosć, odświeża i konserwuje. Cena 1 złr.

Balsam de Mecca

znany powszechnie i od wieków wypróbowany środek do zachowania wdzięku aż do późnej starości. Cena 4 zł.

IAN IHNATOWICZ

Lwów: (sklepy własne) ul. Kopernika 1. 3., Halicka 1. 11. Kraków: Sukiennice 1. 20., Czerniowce: Rynek 1. 2.

!! Rzadka sposobność !!

Z powodu wielkich zapasów, wysprzedaje najgustowniejsze robotki, jak: serwetki, laufery, millienx, poduszki, pantofle, kapki na wózki, dywaniki, ornaty i wiele innych z 25 proc. opustem

Jan Dziewoński

Magazyn drobiazgów damskich.
Lwów. Halicka 6.

K. Gostyński et J. Als.

Przedsiębiorstwo komisów i spedycy
Lwów, pl. Halicki 1. 3.

TRANSPORTA

mebli w wyszczelnianych wozach zamkniętych nie wymagających opakowania.

Przeprowadzania w mieście.

Opakowania mebli, szkła i 35 porcelany. (1)

SPEDYCYA

na kolej i z kolei dwa razy dziennie.

Ceny możliwie najniższe.

Telefon Nr. 537.

AMATOROM

herbat rosyjskich
poleca się — znany handel Władysława ADAMOWICZA w Bredach na pograniczu rosyjskiem w cenie za złr. 1'20, 1'40, 2'50 i 3'50 za funt. Cennik gratis.

100 Cetnarów**KAWY**

najszlachetniejszej jakości poleca handel

Karola Bałabana

we Lwowie.
Łaskawe zlecenia z prowincyi wysyłam odwrotną pocztą franco, w woreczkach 4 1/2 kg.

**ZAKŁAD DENTYSTYCZNO-TECHNICZNY**

B. Bergera

Lwów, Karola Ludwika 5

wykonuje sztuczne zęby i szczęki trwale i tanio.

Z powodu wielkiego zapasu

zniżyłem cenę

Mydła „Sanitas“

i sprzedaje to

znakomite mydło

sztukę po 20 ct., tuzin 1'80.

Wolf Czopp

skład farb, pokostów i

materyałów.

Żółkiewska 1. 2.

Licytacja dóbr Pere-

kosy. Drugi termin w są-

dzie obwodowym w Stanisła-

wowie 24 lutego 1898 o godzi-

nie 10 rano. Wadyum 6.763 zł.

Dobra ta będzie sprzedana na

tym terminie za jakąkolwiek

bądź cenę. Blizszych wiado-

mości ndziela adwokat Dr. Fry-

leryk Kratter we Lwowie, ul.

3zopena 1. 7. 535

Palcie tutki Niemojowskiego

wszędzie do nabycia.

Wincklera Syn Lwów

Rynek 28. poleca: Ceraty na stopy, meble, powozy, obrusy ceratowe w gustownych deseniach, prześcieradła i podściółki ceratowe.

Magazyn Szwajterów

poszukuje uzdolnionych panien w krawieczyźnie. 563

Kasyerke lub buchalterke

z kancją poleca Uniwersalne Biuro Lwów ul. Mickiewicza 5. 565

Naczynia hermatyczne

do transportowania nabiału i wszelkie inne naczynia i przybory dla gospodarstw mlecznych poleca po cenach fabrycznych Piotr Czrastowski handel żelazny we Lwowie, plac kapitulny 1. (naprzeciw Katedry.)

Miód sławny Spasowski

stary nie korzeny zalecany przez lekarzy, jedyny w swych skutkach a w szczególności cierpiących na rozdrażnienie i bezsenność poleca

Wł. Bażant

Lwów, ul. Halicka 1. 3.

Fortepian krótki, z fabryki

Schweihofera Salonstüek prawie nowy jest do nabycia 850 złr. Łyczaków 4. w podwórzu na prawo. 562

Posada agenta miejscowego

i objazdowego dla chemicznej fabryki atramentów i laków do obsadzenia. Zgłoszenia Lwów Gródecka 45. 564

Koncert kompozytor-

ski. W sobotę dnia 5. marca b. r. odbędzie się w sali Klubu Pocztowego (Frohsin) Koncert wokalny pod osobistym kierownictwem kompozytora i rodaka naszego Lwowianina p. Izidora Felliga, współudział wezmą p. Isabella Raffay artystka opery i nauczycielka śpiewu w Wiednia i p. Cz. Blizsze szczegóły przez afisz. 566

Obuwie i kalosze rosyjskie

tylko w przedchodniej bramie Andriolego, rynek 29. Naprawa kaloszków na sposób amerykański, z szacunkiem C. Schmel. 377

Rekawiczki pierze i czy-

ści najlepiej po 8 i 12 ct. H. Galantowski, plac Bernardyński 1. 8.

Katalogi osobliwości

fotograficznych i rzadkich książek z 150 wielkimi! wzorami, za nadesłaniem 1 zł. 20 ct. w markach wysyła opłatnie Edgar Raymond, Turin, Italie. 261

Agronom

z wyższem teoretycznym i praktycznym wykształceniem poszukuje posady zarządcy. Poręczenia ze strony wybitnych obywateli na żądanie. Adresować proszę: Zarząd dóbr Paweleze, o. p. Stanisławów.

Do magazynu ubiorów dla

panienek, chłopców i dzieci Józefy KIEBEL we Lwowie, ul. Halicka 1. 1 przylączona została osobna pracownia sukien damskich.

Ziółka piersiowe

Dra Wilhelma Seeburgera. Wiele używany środek w cierpieniach piersiowych i gardła, usuwa kaszel, chrypkę, zaflegmienia. W pakietach po 20 ct. przy odbiorze 15 pakietów przesyła poczt. franco. Poleca apteka K. B. Witosławskiego w Kołomyi. 216

Własnego wyrobu po-

leca nowo otwarty „TANI SKLEP“ Dominikowskiej Lwów ul. Czarneckiego 1. 1. bardzo silne koszułki męskie po ctw. 70, 90, 120, 140, 160, 180, 200, 220, 240. Kalesony męskie do znużenia trwałe po ct. 48, 65, 95, prześcieradła na łóżka po ct. 84, 120, kołnierze, manszety, krawaty, szelki, skarpetki, chustki do nosa. — Cenniki na żądanie. 215

HERBATA

Także wyborny RUM i wysmienity KONIAK prawdziwy francuski w 8 gatunkach.

Kazimierz Lewicki

Lwów — ul. Trybunalska.

HANDEL

Płócien i bielizny

Jana Riedla

we Lwowie



poleca najtaniej własnego wyrobu

koszułki salonowe

po zł. 1.05, 1.55, 2.—, 2.25 i 3.—

Koszułki z przodami oikowymi i fałdzikami (zakładkami) do zł. 2.75 i 3.—

Koszułki kolorowe, kretonowe i oxfordowe po zł. 2.50 i 2.75.

Koszułki nocne po zł. 1.55 i 1.90 ozdoblone na wzór ukraińskich po zł. 2.30, 2.50 i 2.75.

Koszułki dla chłopaków po zł. 1.40 i 1.60.

Półkoszułki z kołnierzykami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1.05, 1.15, 1.45, 1.65, 1.80.

Kołnierze tuzin po zł. 2.40 i 2.80.

Mankiety tuzin po zł. 4.— i 4.80.

Chustki płócienné tuzin zł. 2.50.

Prawdziwe Saskie skarpetki, północzochy dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY

w największym wyborze. Zamówienia z prowincyi wykonują się najstaranniej.

na żądanie szczegółowe cenniki. 52

„Bałabanówka“

stara, prawdziwa żytnia wódka, bez cukru i bez anyżu, w hygienicznych skutkach wyrównuje zupełnie koniak francuski

poleca 50

Karol Bałaban

Lwów, ul. Halicka 23.

Pocztą 2 butelki 5 kilogr.

GRZECZENIE.

Na podstawie dochodzeń i badań chemicznych poświadczam niniejszem, iż wódka „Bałabanówka“ jest wystatą i oczyszczoną żytniówką, wolną od niedogodu (fuzlu) i tym podobnych przysmieszek. Wskutek tego orzekam, iż jest ona czystym, zdrowym i higienicznym napojem gorącym (i spirytusowym), który na ustrój ludzki działa tak samo jak prawdziwy koniak.

Lwów, 10. marca 1891 r.

Dr. Br. Radziszewski. m. p.

Prof. chemii na Uniw. lwow.

Pyroline

jako najlepszy i najtańszy środek do oświetlenia budynków gospodarczych, gorzelni, młynów, tartaków i t. p. poleca i utrzymuje na składzie główny zastępca dla Galicyi i Bukowiny

ANTONI KOFLER

Lwów, Brajerowska 14.

Odsprzedającym stosowny rabat.

Na karnawał!

Cukry deserowe (pomadki) nadziewane różnymi smakami 1/2 kl. 1 złr.

Czekoladki nadziewane pomadką, likworem, galaretką, masą orzechową, kremami itp. 1/2 kl. 1.20 ct.

Herbatniki 40 gatunków zawsze tylko świeże, pół kilo 80 ct.

Owoce kandyzowane, jak francuskie 1/2 kl. 1.20 ct.

Karmelki nadziewane, 20 gatunków. 1/2 kl. 50 ct.

Miętowe pomadki, zalecane przez lekarzy jako skuteczny środek przeciw chrypce, 1/2 kl. 80 ct.

oraz wiele innych wyrobów cukrowych, pierwszej jakości, ogólnie przez moich odbiorców chwalone i jako najlepsze uznane, poleca znana już fabryka

cukrów 11

Jana Höflingera

Lwów, Teatralna 8.

Za opakowanie nie licze.

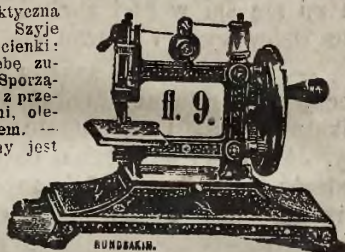
Handel win i delikatesów KAROLA BAYERA

plac Maryacki 1. 9

poleca restaurację, prowadzoną we własnej administracji pod zarządem dobrego kuchmistrza z Warszawy. — Z dniem 1-go marca dawane będą Couvert po 85 ct., składające się z 4 dań, kawy i sera, tj. Consommé lub zupy, sztuka mięsa biała lub rumiana, pieczone, drób lub zwierzyna, legumina, czarna kawa i ser. Przy tem dawane będą obiady a la carte. Menu „Couvert“ ogłoszone będzie codziennie w „Słowie Polskim“. — Restauracja otwarta będzie do 1-szej w nocy. 569

Dla każdego domu. Tylko 9 złr.

Zadumiewająca roboty daje praktyczna ręczna maszyna „The Juwel“. Są to każdy materiał, czy gruby, czy cienki: najgrubsze sukno i najcienisza wełna zupełnie tak, jak wielka maszyna. Sporządzona z żelaza i stali, polerowana, z przekładanem kółkami zębata, igrzami, olejarką, obrotowem i śrubociągłem. — Waży 5 kg. Chód każdej maszyny jest wypróbowany. Cała maszyna kosztuje z kompletem urządzeń wraz z gwarancją, że są to wszystkie materyały i przystępnym pouczeniem tylko 9 złr.



Cenniki darmo. 318

M. Rundbakin, Wien, II., Taborstrasse 35.

Najlepsze stołowe oliwy!

Pierwszego francuskiego Towarz. przemysłu olejnego L' OLIVE w Nicei i Marsylii, dostarczamy:

Extra Vierge superieure	po złr.	95.
Blanquette	„	90.
Aix najlepsza	„	80.
Aix, delikatna słodka I	„	70.
Aix	„	66.

za 100 kilo opłatnie wraz z cłem do wszystkich stacyi kolejowych austriackich. — Zapłała w 2—4 miesiącach. — Zamówienia są wprost z Francyi załatwiane, i zawsze tylko świeży towar, po 25 i 50 kl. się wysyła. —

Generalne zastępstwo L' Olive ma

Philipp J. Gaiger, Wien IX I.

Tam także są świeże trufle Perigood. Wysyła wprost z Perigood w koszach po 2 1/2, 3 do 4 kilo.

Nakładem Księgarni H. Altenberga we Lwowie

wysła inżyniera S. Kornmana

Mapa Galicyi i Bukowiny

w skali 1:75,000 wielkość 60 cm. 90 cm.

Mapa ta wykonana w kilkunastu kolorach zawiera wszelkie drogi rządowe, krajowe, powiatowe i gminne, kolejowe już istniejące i projektowane, rzeki spławne i żeglowne.

Podział na powiaty w kolorach.

Cena 1 złr. 80 ct., z przesyłką 1.95, podklejona na płótnie 2.60, z przesyłką 2.80, podklejona na płótnie z wałkami jako mapa ścienna złr. 3.20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

MAUTHNERA**SŁAWNE NASIONA****jarzyn i kwiatów**

w pakietach zamkniętych, urzędownie strzeżonych, zaopatrzonych sądownie upoważnioną

marką ochronną „Niedźwiedź“

oddane są w komis wszystkich większym handlom towarów mieszkanych w Austrii względnie Galicyi.

W każdej miejscowości znajduje się w sklepie, któremu sprzedaż nasion została oddana, szafka, zawierająca 80 gatunków najbardziej używanych nasion. Jako świeże i prawdziwe nasiona Edmunda MAUTHNERA, Budapest, ul. Andrassego 1. 23 należy uważać tylko takie, które są w oryginalnych pakietach zamkniętych, zaopatrzonych powyższą marką ochronną „Niedźwiedź“ z roku 1898 i nazwiskiem Mauthnera. Przyjmuję zgłoszenia na skład komisowy mych nasion z miejscowości, w których takowych jeszcze nie ma. 555

Naśladownictwo zastrzeżone.

1898

Mauthnerowe nasiona.

Zasiew: Dla zimy pierwszego potrzebę woskowania jakoteż letniego, jak tylko mrozem zemi wystąpił.

Odległość: Rzędami, z odstępami 25 ctm.

Grunt: Jaki kolwiek.